Wydanie poranne

Rok III. Kraków-Podgórze, czwartek 10 sierpnia 1905. Nr 211.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

Cena nru wszędzie 3 ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40

za odnoszenie do domu dopłaca się 20 halerzy.

Na prowincyi miesięcznie K. 1·50

Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ulica Zacisze l. 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy — 6 halerzy. W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Historyczne dni w Portsmouth.

Historyczne dni w Portsmouth zaczęły się. Pp Witte, bar. Rosen, markiz Kamura i Takahira zasiedli przy jednym stole i od porozumienia się tych dyplomatów zawisły losy świata. Obrady są naturalnie osłonięte najściślejszą tajemnicą, ale niewątpliwie dowiemy się już po kilku dniach, czy biorą obrót pomyślny, czy też spełnią się obawy, iż rokowania zostaną zerwane.

* * *

Chytrość pana Witte okazała się w całej pełni w jego postępowaniu z Amerykanami. Pan Witte wobec Amerykanów okazywał się — demokratą na amerykański sposób. Ściskał ręce maszyniście i konduktorom pociągu, którym jechał; do pracy przy hotelowem biurku zasiadał bez surduta, tylko w kamizelce, jednem słowem, udawał Amerykanina, co w Ameryce naturalnie zjednało mu sympatyę. Stary lis wiedział, jak sobie poczynać!

Rokowania będą prowadzone w języku angielskim. Kwestya językowa nasuwa wogóle nie mało trudności. Witte włada (prócz rosyjskiego), tylko francuskim językiem i zna trochę niemiecki; Kamura mówi tylko po japońsku i po angielsku. Więc tłómacze będą mieli wielkie pole pracy w Portsmouth. Rokowania rozpoczną się od przedłożenia sobie pełnomocnictw. Jeżeli Japonia uzna pełnomocnictwo Wittego za wystarczające, przyjdzie do właściwych rokowań. Japończycy przedłożą Rosyanom swoje warunki na piśmie, ci odpowiedzą również piśmiennie.

Telegramy „Nowin".

Złe wróżby.

Londyn. Korespondent „Daily tel.", który jechał z Wittem do Portsmouth, donosi swemu pismu o dłuższej rozmowie z Wittem. Na podstawie tej romowy **wywodzi korespondent, że Rosya stanowczo odmawia zapłacenia odszkodowania wojennego, jakoteż odstąpienia terytoryum ros. włącznie z Sachalinem.**

Głos prasy angielskiej.

„Times" pozostaje przy swem przekonaniu, że pokój albo będzie zawarty bardzo wcześnie — albo wcale nie. Na sytuacyę mniej wpłynęły oświadczenia Wittego w Nowym Jorku, niż widoczna zmiana, jaka zaszła w dworskich i rządowych kołach petersburskich po spotkaniu się cara z cesarzem Wilhelmem. Partya wojenna nabrała niewątpliwie świeżej odwagi, car został widocznie zelektryzowany wiarą i otuchą. Dla tego można żywić obawę, że nawet *umiarkowane warunki Japonii spotkają się z oporem.* Agitacya przeciw jakiemukolwiek pokojowi, ułożonemu przez partyę pokojową w otoczeniu cara, przybiera ogromne rozmiary, a również niebezpiecznemi są operacye z depeszami Liniewicza, które naczelny wódz przysyła według instrukcyi z Petersburga

Natomiast japońscy delegaci przystępują do konferencyi z wyraźną i bardzo stanowczą instrukcyą niedopuszczenia do żadnych targów. Zupełnie tak samo, jak było przed wojną, pierwsze słowo Japonii będzie zarazem jej ostatniem. I inaczej być nie może. Militarna pozycya japońska w Mandżuryi nie pozwala na przewlekanie dyskusyi i konferencyi. Rząd tokijski dał już do poznania, że z pierwszym objawem opozycyi rosyjskich pełnomocników — prawdopodobnie w kwestyi wojennych kosztów — układy zostaną zerwane. Jeżeli jednak okaże się, że Rosya zasadniczo nie sprzeciwia się kosztom, to zawarcie pokoju będzie możliwem.

Paralelki czeskie i polskie.

Wiedeń (tel. wł.). Jak wiadomo Ślązcy hakatyści wymusili na bar. Gautschu usunięcie od czeskich paralelek z Opawy. Czesi otrzymają natomiast własne nowe seminaryum w Polskiej Ostrawie.

Niemcy uważają takie załatwienie sprawy za swój tryumf, usunęli bowiem Czechów ze stolicy Śląska. Część posłów czeskich zgodziła się jednak także na ten obrót, wobec perspektywy otrzymania nowego zakładu. Atoli większość Czechów jest wielce z tego niezadowolona i żąda własnego seminaryum, ale w Opawie. Dzienniki czeskie prowadzą w tej sprawie zaciętą polemikę i zanosi się na **rozłam w klubie młodoczeskim.** Kierunek radykalny bierze górę; polityka ugodowa Kramarza i Pacaka bankrutuje.

Sprawa paralelek polskich w Cieszynie ma być przedmiotem postanowienia śląskiej rady szkolnej. Niemcy naturalnie dokładają wszelkich starań, aby Polaków z Cieszyna usunąć. W Boguminie odbywa się zjazd posłów i burmistrzów niemiecko-śląskich, którzy postanowili dążyć do usunięcia polskiego seminaryum z „niemieckiego" Cieszyna.

Kradzieże kolejowe.

Kraków 9 sierpnia.

W uzupełnieniu naszej porannej notatki podajemy szczegóły o nowym procesie o kradzieże kolejowe.

Proces ten odbędzie się w Krakowie dnia 31 bm. przed zwykłym trybunałem orzekającym przeciw sześciu konduktorom kolejowym, o popełnienie szeregu kradzieży w pociągach. Rozprawie przewodniczyć będzie radca sądu Raczyński, oskarżać będzie prokur. dr Ohtułowicz.

Na ławie oskarżonych zasiądą: Józef Średniawski (skazany w poprzednim procesie kolejarzy na 5 lat więzienia i odsiadujący je we Wiśniczu), dalej *uwolnieni* w owym procesie Józef Drożdż, Karol Hałatek i Bolesław Krasuski — zaś jako nowi oskarżeni Kazimierz Wierzuchowki i Józef Żbik. — Akt oskarżenia jest naturalnie jeszcze tajny.

Ale jak wynika z naszego dawnego artykułu „Zasądzeni mówią", który swego czasu taką wywołał sensacyę, nowy akt oskarżenia oprze się zapewne na relacyach Średniawskiego, poczynionych w więzieniu wiśnickim, a ponieważ wskutek tego zaplątał się w zeznaniach sam Średniawski, więc wniesiono także przeciw niemu dodatkowy akt oskarżenia. Jak słychać, wszyscy oskarżeni mieli kraść z wozów kolejowych różne przedmioty przeważnie wiktuały jak: wędliny, masło, bryndzę, cukier itd., dalej materye sukienne i inne drobne przedmioty. Ponieważ wartość pokradzionych rzeczy nie przenosi 600 Kor., rozprawa odbędzie się nie przed sądem przysięgłych. ale przed zwykłym trybunałem.

Między poszkodowanymi jest i znany masarz krakowski p. Satalecki, który jednak twierdzi, że i obecnie ginie mu wiele wędlin na linii Wiedeń-Kraków. Jest to dowód, że szajka złodziei kolejowych *jest szeroko rozgałęziona.* Inni poszkodowani, to przeważni kupcy izraelici z Krakowa i prowincyi.

Świadków do rozprawy powołano dwunastu, przeważnie znajomych oskarżonych. Oskarżeni z wyjątkiem Średniawskiego — odpowiadają z wolnej stopy. Obrony podjęli się oskarżonych Drożdża, Hałatka i Żbika odwokat dr Seinfeld, osk. Krasuskiego adw. dr Gertler, osk. Wierzuchowskiego adw. dr Schorr.

Jak nas zapewniają, sprawa przyjęłaby o wiele szersze rozmiary, ale rewizye przedsięwzięte powtórnie przez sędziego śledczego dra Kisiela, w pół roku prawie po

przeprowadzonym procesie kolejarzy. były spóźnione, bo chyba było aż za dużo czasu na ukrycie, lub pozbycie się skradzionych przedmiotów. Wobec tego i teraz nie wszyscy winni staną przed sądem.

Sprawa Holika.

Zegarmistrz Holik, który w poprzednim procesie był werdyktem ławy przysięgłych uwolniony od współwiny w kradzieży i spieniężeniu kolii hrabiny Borkowskiej, nie zasiądzie w nowo rozpisanej rozprawie między oskarżonymi, ale przeciw niemu wyznaczono o s o b n ą rozprawę w dniu 12 września br. Akt oskarżenia przeciw niemu jest już ukończony przez prokuratora dra Obtułowicza. Treści oskarżenia nie możemy naturalnie ani znać, ani podać do wiadomości, natomiast zaznaczamy, co mówią głośno w mieście, że sprawa kolii brylantowej będzie na nowo przedmiotem oskarżenia. Prócz tego ma być Holik oskarżony o dwa inne, podobne ale drobne fakty.— Rozprawa Holika odbędzie się również przed zwykłym trybunałem.

Wznowienie kradzieży kolejowej budzi w mieście ogromną sensacyę.

Obrazki z Królestwa Polskiego.

Poniżej zamieszczamy opisy kilku wypadków z ostatnich dni, rzucające charakterystyczne światło na stosunki panujące w Królestwie i w Warszawie.

Oto banda zbójców urządza napad na kasę i zdobywa ją.... Tam znów w Warszawie w *biały dzień* mordują okrutnie agitatora... Stosunki bezpieczeństwa w Królestwie urągają wszelkiej krytyce.

Zbrojny napad na kasę.

Spokojne miasto powiatowe Opatów, położone na trakcie między Ostrowcem a Sandomierzem, w gub. radomskiej, nocy onegdajszej poruszone było do żywego zbrojnym napadem kilkudziesięciu złoczyńców na kasę powiatową.

Kasa mieści się w domu wynajętym p. Orleana, za gmachem zarządu powiatu, opodal domu p. J. Rogozińskiego, przy gościńcu sandomierskim.

Złoczyńcy, w liczbie kilkudziesięciu, zanim przystąpili do spełnienia czynu, postawili warty na mostach, przy t. zw. „szluzie“ i przed gmachem powiatu, obok rrin magazynu i przy każdym prawie domy sąsiednim.

Komunikacyę telegraficzną przerwano i latarnie potłuczono. O godz. 1 w nocy, wśród kanonady strzałów rewolwerowych w górę, złodzieje wtargnęli do kasy.

Najpierw zamordowali dwóch wartowników przysięgłych: Walentego Kasprzyckiego i Michała Podziedlę i ranili ciężko stróża Piotra Jaroszyńskiego.

Jeden z urzędników biura pełnił dyżur nocny w kasie. Na widok złoczyńców, prosił o darowanie mu życia, więc ukryli go pod stołem, a tymczasem przystąpili do rozbicia skarbca, posiadanemi narzędziami, zabrawszy z niego 20 tysięcy rubli.

Gdy ktoś z odważniejszych mieszkańców zaalarmował dzwonkiem straż ogniową ochotniczą, rabusie dali kilka strzałów do biegnących do szopy ogniowej strażaków, raniąc trzech i dwie osoby postronne.

Potem zbiegli na furmankach, kierując się ku Sandomierzowi.

Zamordowany agitator.

Do brukarzy, zajętych układaniem kostek bruku drewnianego na placu Saskim, podszedł onegdaj około godz. 1 po południu jakiś mężczyzna, który począł namawiać do porzucenia pracy. Przyszła na to żona jednego z brukarzy i, dowiedziawszy się, że nieznajomy namawia do bezrobocia, zaczęła mu złorzeczyć, jak również wszystkim agitatorom strejków. Nieznajomy uniósł się i rzucił jakiś wyraz pogardliwy. To wystarczyło, aby brukarze rzucili się na niego z narzędziami, trzymanemi w ręku, a więc: z łopatami i niewielkiemi, nadzwyczaj ostremi eskadrami, używanemi do przycinania kostek. Nieznajomy zaczął uciekać; za nim biegło około dwunastu brukarzy. Uciekający wbiegł do bramy olbrzymiej posesyi przy ul. Erywańskiej l. 2. Przez podwórze, ogród, dość wysokie sztachety i przejście piwniczne, nieznajomy, wciąż ścigany przez brukarzy, dostał się do gmachu szkoły zboru ewangelickiego. Na zakręcie klatki schodowej na I. piętrze, ścigający dogonili uciekającego i zaczęli bić obuchami i ostrzami eskadrów po głowie, twarzy i piersiach.

Na miejscu zabójstwa zgromadziło się mnóstwo ludzi. Na podłodze, zbroczonej zakrzepłą krwią i poplamionej mózgiem, leżał mężczyzna, liczący około 35 lat. Rysów twarzy niepodobna było rozpoznać, gdyż cała głowa przedstawiała jedną bezkształtną masę. Większe i mniejsze odłamy kości czaszki leżały na schodach o kilka stopni niżej i wyżej; podłoga, ściany i sufit zbryzgane były krwią i mózgiem.

Zabitym — jak się okazało — był Władysław Puciłowski, lat 25, zamieszkały przy ul. Czerniakowskiej l. 19. Na zwłokach znaleziono 70 ran, ciętych i tłuczonych.

Także „Sielanka“.

Przed dwoma dniami do właściciela „Sielanki“ jednej z restauracyi pod Warszawą p. T. G. zgłosił się w porze wieczornej młodzieniec, podający się za literata i sekretarza w teatrzykach ogródkowych i okazał mu plakat z czarną obwódką z emblematami śmierci. Treścią plakatu było wezwanie „ludzi“, pragnących ujrzeć akt sprawiedliwości“, ażeby przybyli do wspomnianej restauracyi zamiejskiej o północy. Przybyły napomknął, że nieprzyjemności tej mógłby p. T. G. zapobiedz.

Pan G. polecił mu zaczekać, sam zaś udał się do naczelnika straży ziemskiej w Mokotowie, który, zebrawszy znaczny oddział strażników, otoczył park restauracyjny i czekał na zapowiedziany w plakacie „akt sprawiedliwości“.

Jakoż o północy zajechało sporo dorożek, z których wysiedli goście, przedtem nie widywani w tym zakładzie gastronomicznym, a między nimi właścicielka nocnej restauracyi, kilku aktorów ogródkowych, ów „sekretarz teatralny“ i różne osobistości nieokreślonego rodzaju zajęcia.

Jakby na dany sygnał jeden z przybyłych zapalił ognie sztuczne, przywiezione z sobą, a inni strzelali z rewolwerów. W tej chwili wypadła z ukrycia policya i zaczęła aresztować całą bandę. W powstałem zamieszaniu kilka osób uciekło.

19) KOLOMAN MIKSZATH

Czarodziejski parasol.

Powieść z węgierskiego.

— Nie, nie, odpowiadał. Przywykłem tak do niego, że muszę go w ręce trzymać; brakowałoby mi czegoś, gdybym go postawił w kącie. Słowo honoru, jakby mi żebro wyjęto!

Mówiono wiele o tem, czemu się tak do parasola przywiązał. To niepojęte! Ha, może ten parasol jest jakąś relikwią? — Ktoś opowiadał (zda się, że geometra ewidencyjny Stefan Pazar, który służył w honwedach), że Paweł Gregorics swego czasu w tym parasolu przenosił ukryte ważne sztafety i papiery, i że rączka parasola w pewnem miejscu jest wydrążoną. To było wcale prawdopodobne.

Rodzinie Gregoricsów, która czekała na spadek, ten mały chłopak, biegający po dziedzińcu domu Gregoricsa, był solą w oku. I tak długo węszyła, aż wreszcie w metrykach kościoła parafialnego w Priworcu (tam leżała wieś Pawła Gregoricsa) wywęszyła, czego szukała. Chłopak był tam zapisany jako „Jerzy Wibra, nieślubny“; matką była Anna Wibra. Był to ładny smarkacz, pełen ognia i życia, w którym się także obcy ludzie mogli zakochać.

Podejrzane objawy.

Mały Jerzy Wibra rósł pięknie i wyrósł na zdrowego, tęgiego chłopca z piersiami jak u tura. Paweł Gregorics powtarzał często: Skąd on ma taką klatkę piersiową? Skąd u dyabła wziął takie płuca?

Jemu, kaszlącemu wiecznie, imponowała najbardziej ta silna, zdrowa klatka piersiowa. Ale Jerzy Wibra był także bardzo zdolnym chłopcem. Stary emerytowany profesor, Marcin Kupecky, który go codziennie uczył, mówił Gregoricsowi nieraz z entuzyazmem: To głowa do pozłoty, wierzaj mi pan, panie Gregorics. Z niego będzie wielki człowiek, panie Gregorics. O co się założymy, panie Gregorics?

W takich chwilach Gregorics czuł się szczęśliwym; snadź bardzo kochał chłopca, jakkolwiek tego nie okazywał. Uśmiechnął się i rzekł:

— Zakładam się więc o cygaro i uważam je za przegrane.

I częstował najlepszemi swemi cygarami starego emeryta, który lubił zakładać się i gawędzić.

— Nigdy jeszcze nie miałem tak genialnego ucznia, panie Gregorics. Całe życie męczyłem się z zupełnie przeciętnymi smarkaczami. Dla nich marnować muszę skarby mej wiedzy. I wierzaj mi pan, że człowieka ogarnia wówczas smutne uczucie. (Profesor boleść swoją uśmierzył niuchem tabaki). Dzieje się ze mną, jak z owym robotnikiem w mennicy. Słyszałeś pan już o tym robotniku? Nie? to posłuchaj pan. Niedawno w mennicy zaginęła wielka sztaba złota. Szukają jej napróżno. Zwołują komisyę, prowadzą dochodzenia — i cóż się okazuje? Oto ta sztaba złota z powodu nieuwagi robotnika, została przetopiona wraz z miedzią na centy. Ot co jest. Pan mnie rozumie przecie, panie Gregorics? Od dziesiątków lat przelewam mego ducha w same głupie mózgownice. Może teraz pod koniec natrafię na prawdziwy talent. Pan mnie rozumie?

Ale Pawła Gregoricsa nie trzeba było wcale animować, on i tak już okazywał może przesadny afekt młodemu Wibrze — a ci, którzy (napełniając strachem rodzinę Gregoricsów) prorokowali: „Koniec będzie taki, że Paweł ożeni się z Anną Wibra i zaadoptuje chłopca“ — ci zbliżali się bardzo do prawdy. Nawet Kupecky mawiał:

— Taki będzie koniec. Kto się założy ze mną?

I byłoby się tak stało. Paweł Gregorics zamyślał sam o tem — i to byłoby w porządku. Ale Paweł Gregorics zbyt kochał małego Jerzego, aby się odważył postąpić tym razem, jak należało.

Logicznemu tokowi wydarzeń stanęły na przeszkodzie dwa szczególne fakty. Oto naprzód Anna Wibra pewnego dnia spadła z drabiny i złamała sobie nogę, tak

Jeden z przybyłych podobno aktor prowincyonalny, ukrył w kanapie rewolwer, dany mu przez aranżerów najazdu. W rezultacie policya przytrzymała trzech awanturników, a z pozostałych spisała potokóły.

Jak przypuszcza napadnięty, cały najazd, poprzedzony żałobnym plakatem. był obliczony na wywołanie wielkiej awantury, po której władza zamknęłaby restauracyę zamiejską, ku uciesze współzawodników i byłoby się to może udało, gdyby nie chętka zrobienia na własną rękę interesu przez jednego z uczestników całej sprawy i udania się z ostrzeżeniem do zainteresowanego restauratora, dzięki czemu zawczasu zawezwano policyę.

Służące w Ameryce.

Sprawa służących stała się w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej palącą sprawą społeczną. Coraz więcej rodzin, nawet mniej zamożnych, woli wyrzec się ogniska domowego i mieszkać w hotelach, niż narażać się na przykrości ze strony służby domowej.

Pewna młoda Francuzka, którą los zagnał aż do San Francisco, opisuje temi słowy w liście, nadesłanym w tych dniach do Paryża, bohaterskie zaprawdę walki swoje ze służącemi za oceanem.

„Przybywszy tutaj, zastałam w domu 60 cio letnią marsyliankę, której mąż mój płacił dolara (5 koron) dziennie. Po dwóch miesiącach stara opuściła mnie, postanowiwszy poświęcić się utrzymywaniu pokojów meblowanych.

Mąż mój sprowadził mi tedy z kantoru starą, wielką, olbrzymio otyłą panią, rodem z Bordeaux.

Na trzeci dzień dama ta wypaliła mi taką przemowę:

— Jeżeli pani zależy na tem, aby do kuchni zaglądać, to dziś jeszcze mogę opuścić dom pani. W Ameryce panie do kuchni nie zaglądają, kucharki zaś wyrzekają się chętnie rad i uwag, dotyczących gotowania. Jeżeli potrawy przeze mnie ugotowane nie smakują państwu, to proszę mi powiedzieć. Odejdę zaraz. Skończyłam.

Przyjęłam to do wiadomości i zamknęłam oczy na wydatki szalone amerykańskiej mojej rodaczki.

Otrzymywała ona 176 franków miesięcznie, gotowała znośnie, po obiedzie sprzątała kuchnię i pokój jadalny, prała swoją bieliznę, potem szła do ogrodu, układała się w hamaku i przyglądała się z zajęciem, jak krzątam się, robiąc porządki w domu. Po ośmiu wreszcie dniach odeszła, córeczka bowiem moja ośmieliła się zajrzeć do kuchni. (Jednemu z naszych znajomych kucharka zabroniła palić w pokoju jadalnym).

Po pewnym czasie przysłano mi z kantoru ładną blondynkę, ubraną w skrojony przez krawca, wytworny garnitur z sukna jasno-niebieskiego. Blondynka weszła do salonu, usiadła uśmiechnięta na krześle, zmierzyła mnie od stóp do głowy wzrokiem krytycznym, poczem spytała tonem ironii wesołej:

— A więc?

— Jak widzę, jest pani kucharką i Francuzką — rzekłam nieśmiało. — Czy nie zechciałaby pani wyjechać ze mną do X...?

Kandydatka na kucharkę: — Przyznaję, że mi to wcale nie na rękę. Słyszałam przytem, że pani płaci tylko 35 dolarów miesięcznie, ja zaś pracowałam dotychczas tylko w domach zamożnych, gdzie płacono mi po 40 i 60 dolarów.

Ja, wojowniczo: — Pani Alber (właścicielka kantoru) omyliła się, twierdząc, że płacę 35 dolarów. Ofiaruję tylko 30 dolarów.

Kandydatka na kucharkę: — I znajdują się panie chętne do pracy za taką cenę?

Ja: — Ma się rozumieć. Miałam kucharkę paryską, która pracowała u mnie za 25 dolarów miesięcznie.

Kandydatka na kucharkę: — Biedne stworzenie! Musiała widocznie znajdować się w nędzy, skoro zgodziła się stanąć do pracy za tak marne pieniądze. Widzę już z tego, że nie dojdziemy do porozumienia.

Przy tych słowach powstała, kiwnęła mi łaskawie głową i wyszła, zamiatając dywan trenem swojej sukni.

Z KRAJU.

Festyn w Wieliczce staraniem straży pożarnej, Towarzystwa gimnastycznego „Sokół", Towarzystwa Czytelni ludowej i Towarzystwa Czytelni górniczej odbędzie się w dniu 13 sierpnia w Parku im. Adama Mickiewicza z przeznaczeniem dochodu na odrestaurowanie miejscowego kościoła św. Sebastyana. W skład programu prócz koncertu muzyki salinarnej i loteryi fantowej wejdzie wiele miłych niespodzianek. Początek zabawy o godzinie 3 po poł. Wstęp 40 hal., dla dzieci połowę. Dla zamiejscowych bardzo wygodne pociągi, przyjazd o godz. 2·15 po poł. Powrót o godz. 5·45, 9·20 i 10·10 w nocy.

Na ten sam dzień zapowiedziano również festyn ludowy w Sierczy przy Wieliczce na dochód miejscowego „Kółka rolniczego" i „Czytelni ludowej".

Zakopane. *(Sezon. — Niedołęstwo I chlewy. — Strejk. — Bachmetiew. — Oddechamy).* Sezon wre; wszędzie pełno, gwarno, nawet bywa szumnie, zanadto szumnie na te ciężkie czasy. Pustki bywają tylko w teatrze bardzo mizernym. Niedawno aktor jeden tak dalece nie umiał roli, że lubo sufler za niego głośno wołał, nie mógł sobie inaczej poradzić, tylko umknął ze sceny.

Na wystawie także nie wielki ruch; nawet drogi zarząd wystawy nie każe polewać. Publiczność nawet jadąca tak się keztusi od kurzu, że nawraca i co rychlej umyka. Niektórzy wystawcy zwinęli już swoje kramy. Reuniony, zabawy w większych hotelach i pensyonatach są bardzo ożywione, a za bardzo przesadne co do strojów. Wycieczek mnóstwo, a wszędzie napotyka się na zupełne niedbalstwo Tow. Tatrzańskiego. Jak przy Czarnym stawie, tak i przy smreczyńskim w Kościeliskach niema schroniska, tylko chlew, nawet bez podłogi; wycieczkowcy klną i pomstują. Podczas wycieczki w Pieninach przewoźnicy-górale w połowie drogi urządzili strejk, zażądali wielkich opłat. Musiano sprowadzać wozy ze Szczawnicy, żeby uczestników z matni wydobyć.

Bawił tu Bachmetiew korespondent „Nowoje Wremia", nie polityk, lecz ekonomista i działacz społeczny. Był w Poznańskiem i

---

że na resztę życia kulała, a któż może potrzebować kulawej służącej?

Drugi wypadek jeszcze boleśniej zranił serce starego dziwaka. Mały Jerzy zasłabł pewnego dnia, posiniał cały, dostał kurczów, febra go trzęsła; myślano już, że umrze. Gregorics odrzucił precz fałszywy wstyd, opuścił głowę na łóżeczko chorego dziecka, całował jego twarz, oczy, rączkę stygnącą i po raz pierwszy odezwał się doń głosem z serca płynącym:

— Cóż tobie jest? gdzie cię boli, drogie dziecko?

— Nie wiem, wujaszku, jęczało dziecko.

Dziwny obraz przedstawiał w tej chwili stary Gregorics; rzadkie, rude włosy rozwichrzyły mu się nad czołem; widział i czuł męczarnię dziecka, serce jego pękało z bólu — i ściśle ukrywana tajemnica wyszła na jaw.

Uchwycił rękę doktora.

— To jest mój syn. Słyszysz pan, mój syn. Nieckę dukatów dam panu, jeźli mi go uratujesz!

Lekarz uratował chłopca i otrzymał istotnie w nagrodę nieckę dukatów, którą mu Gregorics obiecał w chwili niebezpieczeństwa. Ale nie lekarz wyszukał sobie ową nieckę, lecz Gregorics kazał ją umyślnie w tym celu upleść Słowakom z Bystrzycy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

STANISŁAW BEŁZA.

Wśród „derwiszów wyjących"

w Konstantynopolu.

Bawiłem w Konstantynopolu.

Zwiedziwszy osobliwości tego jedynego w swoim rodzaju miasta, o którem Byron zawołał w ekstazie, że nigdzie w świecie nie doznał tak podniosłego, jak w niem wrażenia, zapragnąłem spędzić chwil kilka w gronie jego derwiszów, będących czemś w rodzaju potężnego magnesu dla każdego z przebywających nad Złotym Rogiem cudzoziemców.

Rzecz szczególna — wschodnia część Konstantynopola, która ma być w stolicy następców kalifów Europą, która dla niewybrednych podróżników Europą nawet jest, będąc w rzeczywistości dziwnym jakimś konglomeratem ludzi i murów, bez wyrazu, bez barwy, bez tonu, gdzie Turek nie czuje się u siebie w domu, bo go zewsząd podmywają obce fale, ale gdzie i Europejczyk słusznie się widzi, jak gdyby na popasie — posiada w swojem wnętrzu to właśnie, czego niedostaje Stambułowi, a co jest przecież wielką osobliwością świata, którego Stambul jest słońcem i metropolią.

Posiada klasztory derwiszów.

Wprawdzie kiedy się w Stambule znajdziesz, kiedy zwłaszcza, pragnąc poznać się z Ejubem, przedmieściem jego świętem, z dominujących ponad nim pagórków zejdziesz na jego brudne ulice, spotykasz ich niekiedy, ale w Stambule są oni jedynie gośćmi, żebrzą o jałmużnę, odstraszając swoim wyglądem, tu przecież są u siebie w domu, mają klasztory, w których spełniają swoje religijne praktyki, modlą się publicznie i głośno. Klasztory te w dni piątków i niedziel stoją dla wszystkich otworem, na jasnem słońcu odbywają się w nich ceremonie, jakich się w Stambule nie widzi. Europa więc, która tu w tem miejscu jest gościem, ma możność przyjrzenia się im zbliska, zapoznania się z obrzędami, przy których pomocy „najprawowierniejsi z prawowiernych" oddają chwałę Bogu.

Jest właśnie piątek, dopiero-co odbyła się uroczystość „selamliku", podczas której sułtan ukazał oblicze swoje wiernym i giaurom — tuż niedaleko hotelu, w którym mieszkamy, derwisze tańczą; idźmy tam, by wziąć udział niemy w obrządku religijnym, którego celem jest chwała Pana na wysokościach.

Derwisze tańczą.

W głębi murów, odrapanych i brudnych, ustronny klasztor.

Na podwórzu w grupach milczący lu-

wywiózł stamtąd podziw i cześć dla chłopa polskiego. O nędzy chłopów w Rosyi opowiadał niesłychane rzeczy. Zdrowy zmysł polityczny okazał mówiąc: Polityka słowiańska dla Rosyi, to nie Serbia, to nie Macedonia; Poznańskie to jest kwestya słowiańska. (Panowie Moskale mogliby zacząć od popierania „kwestyi słowiańskiej“ w swoim zaborze! (Przyp. red.).

Przerywają mi pisanie goście nowi, którzy gonią, żeby znaleźć jakie mieszkanie, bodaj nocleg za 5 K. W niektórych tak zw. pensyonatach są wolne pokoje, ale powiada mi na to jedna pani: „Przecież ludzi z Europy nie można tam wtrącać“.

Przez 3 dni były upały do 30° C., nawet noce duszne. W poniedziałek lunął deszcz pół godziny; wieczorem drugi raz sowicie, oddechamy, a grają nam cyganie i mandoliniści ze Lwowa, zbierający obfite datki na ofiary wojny.

Co słychać w mieście? Dnia 10 sierpnia

KALENDARZ.

Dziś we czwartek Wawrzyńca Ar. i Pauli m. — Jutro w piątek Tyburcego, Zuzanny i Filomeny. — Pojutrze w sobotę Klary, Hilaryi i Felicysymy m.

Czwartek.

Operetka lwowska w parku krakowskim. „Apajune“, duch wodny, operetka w 3-ech aktach Karola Millöckera.

Teatr powszechny na benefis Julji Niwińskiej „Marcowy kawaler“ komedya w 1 akcie i „Pajacyki“ operetka w 2 aktach.

Magistrat miasta Krakowa podaje do wiadomości, że procent w kwocie 1.637 kor. 7 hal. od kapitału fundacyjnego śp. księdza Jana Schindlera, dla podupadłych rzemieślników, zostanie, w roku bieżącym rozdzielony tytułem zapomóg pomiędzy rzemieślników, wykonywujących przemysł stale w Krakowie, w ten sposób, że każda zapomoga wynosić będzie najmniej 200 kor., a najwięcej 400 kor. O warunkach można się dowiedzieć w magistracie.

Bractwo Wniebowzięcia Matki Boskiej istniejące przy kościele N. Panny Maryi w Krakowie, urządza pielgrzymkę do Kalwaryi, na uroczystość Wniebowzięcia Matki Boskiej, na którą Zarząd Bractwa, tak Szan. Braci i Siostry, jakoteż i wiernych do udziału zaprasza.

Dnia 11 sierpnia o godz. 7 rano odbędzie się uroczysta wotywa, po której pielgrzymka ruszy w drogę. Kompania bierze udział w pogrzebie Matki Boskiej

Na dochód chóru operetki lwowskiej wystawioną będzie w parku krakowskim d. 14 bm. opera Halevy'ego „Żydówka“. Sądzimy, że publiczność pośpieszy licznie na przedstawienie, zapowiadające się bardzo dobrze. — Bilety wcześniej nabywać można w księgarni Gebethnera i Sp. w Rynku gł.

Benefis p. Niwińskiej, głównej siły żeńskiej teatru powszechnego, odbędzie się dziś we czwartek. Na przedstawienie złożą się: operetka „Pajacyki“ i komedyjka „Marcowy kawaler“. Nie wątpimy, że publiczność nie omieszka licznie się zebrać, dając dowód swej sympatyi artystce, której zawdzięcza tyle miłe i przyjemnie spędzonych wieczorów.

Komisarz policyi p. Antoni Trzeciak, ofiara znanego napadu rzezimieszków kaźmierskich, ma się już zupełnie dobrze i wkrótce obejmie nanowo urzędowanie.

Pątnicy. W Krakowie przebywają dzisiaj setki pątników udających się pieszo „kompaniami“ do Kalwaryi Zebrzydowskiej, na odpust przypadający w święto Wniebowzięcia N. M. Panny tj. we wtorek 15 sierpnia.

Żale na „piekarczyków“. Mieszkańcy domu pod l. 7 przy ul. Lenartowicza żalili się wczoraj na policyi na robotników piekarskich p. Józefa Frączkiewicza, mającego w tym samym domu piekarnię, ponieważ co noc wyprawiają krzyki i awantury, śpiewają i kłócą się całymi nocami, a na uwagi i prośby lokatorów, którzy wskutek tego nie mogą spać, odpowiadają wyzwiskami i nieprzyzwoitymi wyrazami. Wobec tego sprawą tą zajęła się policya.

Ziemniaki gniją, oto niewesoła nowina, jaką komunikują nam z okolic Krakowa, codzienne bowiem prawie deszcze są dla młodych ziemniaków bardzo szkodliwe. Także i a kapustę nie będzie rok dobry, gdyż najpierw wyniszczyły ją mszyce, zaś teraz ukazała się znowu plaga gąsienic. Wobec tego nie należy się w tym roku spodziewać tanich ziemniaków i kapusty, czyli, że znowu zagraża biedniejszej ludności klęska drożyzny.

„Budzik“. Budzikami zowią złodzieje tych pośród siebie, których specyalnością jest okradanie śpiących. Nazwa o tyle niewłaściwa, że specyaliści ci potrafią ofiary okradać tak zgrabnie, że ich właśnie wcale nie budzą, no ale trudno wymagać od słownika złodziejskiego logiki, kiedy tu chodzi głównie o obrazowe nazwanie rzeczy.

Otóż jednego z takich „budzików“ aresztował ajent policyjny p. Frischauer. Jest nim Michał Duda lat 32, który okradł kilku bezdomnych biedaków, śpiących w wałach fortecznych u wylotu ul. Krowoderskiej.

Mieszkańcy Grzegórzek zgłaszali się wczoraj do naszej redakcyi i skarżyli na postępowanie krakowskiego magistratu.

Od niepamiętnych czasów używają oni drogi obok cmentarza żydowskiego, która prowadziła przez dawne koryto Wisły. Była to najkrótsza komunikacya z Kazimierzem i Stradomiem, a przytem prawie jedyna. Obecnie magistrat, chcąc stawiać stajnie dla targowicy miejskiej, otoczył całą parcelę płotem, a tem samem zagrodził zupełnie drogę, zdawien dawna używaną.

Otóż mieszkańcy Grzegórzek proszą za pośrednictwem naszego dziennika, aby magistrat ustąpił z parceli choćby najwęższą przestrzeń na przechód, w przeciwnym zaś razie grożą wniesieniem gremialnej skargi przeciw gminie m. Krakowa, celem uzyskania służebności przechodu, która przez używanie drogi od szeregu lat, prawnie im się należy.

Zapiski policyjne. P. Antonina Limanowska, żona zegarmistrza, zgubiła damski kryty zegarek srebrny wartości 32 koron.

Nieznany sprawca skradł na szkodę Judy Schewy poduszkę z ganku.

Uczniowi gimn. p. Rudolfowi Müllerowi, skradziono z ławki na plantach książkę do czytania i laskę, gdy na chwilę zagadał się ze swym znajomym.

---

dzie, we wrotach, w zawoju, stary Turek. Wyciąga do nas rękę po bakczisz, i wprowadza do niewielkiej ciemnej sali, z głębi której dochodzą nas melancholijne dźwięki fletu.

Sala ma galerye u góry i u dołu, a w jej środku niewielkie koło, przypomina arenę cyrkową. Na galeryach na górze i na dole tłumy ciekawych, cisza jednak panuje głęboka i tylko smętny ton fletu dochodzi z głębi areny do naszych uszu, gdy roztwieramy szeroko oczy, by w półmroku, w jaki się z jasnego światła dostaliśmy, rozeznać rzeczy i ludzi.

Derwisze tańczą.

Ubrani w długie szaty zielone, w szarych kołpakach na głowie, unieśli właśnie ko górze ręce i przymknąwszy powieki, kręcą się w takt melodyi, cichej i smętnej. Zrazu zwolna, potem coraz prędzej, nareszcie z szalonym pośpiechem, wirują w kółko jeden za drugim, podobni nie do ludzi, jeno do automatów, co nakręcone biegłą ręką, dopóki nie odkręci się sprężyna, wprawione zostały sztuką w ruch.

I robią też wrażenie automatów i w tej ciemnicy nie na ludzi też żywych patrzą; są czemś, co istot zmysłowych nie przypomina, co nie jest zaiste z krwi i kości.

Oblicza wynędzniałe długim postem, oczy zagasłe i martwe, ciała wychudłe, na których szaty zwieszają się, jak na deskach, nie wydzielają się ze swego otoczenia, ale wraz z niem zdają się stanowić jakby jedną spójną całość. Nie dostrzegasz też pomiędzy nimi żadnej indywidualności, niczego takiego, coby zdradzało, że każdy z nich, oddzielnie wzięty, czuje i myśli, są masą bierną, karną, niemą, którą porusza jedna wola.

I w tej masie giną też w zupełności, nikną pod strychulcem, zacierającym pomiędzy nimi wszelkie różnice, są kółkami jednej maszyny, funkcyonują w niej z zimną prawidłowością kółek.

Taniec trwa niecałą godzinę.

Znużeni wirowaniem, wpadają powoli w stan odrętwienia, kręcą się jeszcze, ale już ospalej i wolniej, na ich bladych twarzach ukazują się ślady wyczerpania.

Nareszcie smętna melodya fletu nagle się urywa, stary derwisz, wybijający takt nogą, oddaje tańczącym ukłon, a następnie, podchodząc ku nim przyciska każdego do swej piersi.

Galerye na górze i na dole opróżniają się powoli, odźwierny Turek zamyka drzwi klasztorne i na cały już tydzień zalega w nim cisza grobowa, którą w następny dopiero piątek przerwie taki sam taniec, takie same tony fletu i takie same wybijanie taktu nogą przez starego derwisza.

Tak było wczoraj, tak jest dziś i przeminie w tej Perze wiele rzeczy, zmieni się w niej stosunków wiele, a tu tak pozostanie.

Derwisze tańczący stanowią jeden odłam tej mahometańskiej korporacyi religijnej.

Drugim, skrajniejszym, są derwisze wyjący. Zajmują oni klasztor na przeciwległym krańcu miasta europejskiego i co niedzielę dozwalają wszystkim ciekawym być widzami swej ceremonii. A że ceremonia ta jest niezwykła, że charakterem swoim wyróżnia się o wiele od tej, w jakiej uczestniczyliśmy przed chwilą, przeto co niedzielę zbiera się tam ciekawych o wiele więcej.

Sala okrągła, tylko biedniejsza od tej, w której znajdywaliśmy się kilka dni temu. Takie same galerye na górze i na dole, taka sama arena pośrodku. Na arenie kilkanaście skórek baranich, a na nich kilkunastu modlących się w skupieniu. Gdy wchodzili, kiwają się w milczeniu, po chwili przecież unoszą głowy do góry, i zapatrzeni w sklepienie, zaczynają zawodzić jakąś pieśń.

Śpiewając długo, przeciągle jednostajnie, powtarzają bezustanku jedne i te same wyrazy, całem ciałem pochylają się ku ziemi.

Nagle milkną ale po chwili, zaledwie szejk, mistrz ceremonii, ukończy głośne modły, rozpoczynają swój chór na nowo.

Przygrywa im muzyka, jak tam smętna, tylko w dominujących w niej tonach fletu, ucho rozróżnia dźwięki hałaśliwszych od

Przeżytki.

— Czy wiesz, młodzieńcze, co to są wogóle — szczypce?

— Któżby tego nie wiedział!

— A czy wiesz, co to są szczypce do „objaśniania" świec?

— Nie, o takiem narzędziu nie słyszałem. Trudno też mi pojąć: w jaki sposób i po co świece mają być „objaśniane..."

— A czy młodzieniec widział kiedy „szyfonierkę?"

— Widzieć, nie widziałem, alem o niej słyszał. Właściwie, nie słyszałem nawet, tylko — czytałem. Ale coby to było za zwierzę — również nie wiem.

— Otóż ja udzielę młodzieńcowi o jednem i o drugiem objaśnień. Za moich lat pachołęcych na dnie powszednie używano wyłącznie świec łojowych. U tych świec trzeba było co pewien czas obcinać knot, bo inaczej tworzył się zeń rodzaj dużego, czarnego, swędzącego grzyba. Ówczesne świece stearynowe również „objaśniania" potrzebowały. Do tej czynności służyły specyalne szczypce, które bywały żelazne, posrebrzane a nawet srebrne. „Szyfonierka" zaś była sporem, otwartem pudłem, kształtu półkolistego, które zawieszano na ścianie i w którem kobiety umieszczały różne potrzebne i niepotrzebne gałganki („chiffons") — stąd też wzięła się i nazwa tej rzeczy. Oba te sprzęty, jak wiadomo młodzieńcowi, figurują dziś już tylko w muzeach starożytności.

— Jak to dobrze być człowiekiem starszym. Zawsze wie się więcej, niż inni i zna się nie tylko to — co jest, ale i to — co było.

— Bądź cierpliwym, młodzieńcze. Za jakieś dwa, trzy dziesiątki lat — może nawet wcześniej — będziesz i ty współczesnym sobie młokosom imponował znajomością rzeczy obcych im zupełnie. Wprowadzisz ich naprzykład w zdumienie, opowiadając o meblach, które nam służą do powszechnego użytku, a im wydawać się będą czemś przedpotopowem".

— Doprawdy? Jakież to meble pan dobrodziej ma na myśli?

— A ot choćby te, które nam tu połowę pokoju bez żadnej potrzeby zapełniają: fotele i kanapy. — Dziś one stanowią konieczną część tak zwanych „garniturów" meblowych, właściwie zaś obyć się bez nich możemy równie dobrze, jak bez szczypców objaśniających i szyfonierek. Przy zmienionych warunkach życia, są to już p r z e ż y t k i. Wyrzucić je musimy — i to jak najprędzej — z naszych mieszkań, choćby dla tego, że zajmują zbyt wiele miejsca, za które drogo płacić nam trzeba...

Nowy bank. Z pragi telegrafują: „Żiwnostenska banka" otwiera wkrótce filię w Krakowie.

Wycieczka kolarzy „Sokoła" odbyła się dnia 6 bm. do Mogilan, podczas której odbył się wyścig górski $3^1/_2$ kilometrowy, na przestrzeni Gaj-Mogilany. Pierwszy przybył do mety p. Weiss 10 min. 10 sek., drugi p. Klenka 11 minut, trzeci p. Rudy 12 min.

† **Ks. Wawrzyniec Centt**, rektor X. X. Emerytów przy kościele św. Marka, b. kanonik kapituły podlaskiej, b. administrator kościoła N. M. Panny, restaurator kościoła św. Marka, zasłużony patryota, zmarł 8 bm w 82 roku życia. Pogrzeb we czwartek rano.

W Królestwie Polskiem.

Telegramy „Nowin".

Język polski na kolejach.

Warszawa. Ministerstwo komunikacyi nie zatwierdziło uchwał, dotyczących zaprowadzenia języka polskiego jako służbowego na kolei warszawsko-wiedeńskiej. Z powodu tego sytuacya bardzo się zaostrzyła. Słychać, że zagraniczni akcyonaryusze kolei mają zamiar zwrócić się do rządu z przedstawieniem, gdyż groźba zatrzymania ruchu byłaby połączona z wielką dla nich stratą.

Rokowania pokojowe.

Paryż. Donoszą z Waszyngtonu, że międzynarodowe konsorcyum przedstawiło Rooseveltowi plan eksploatacyi naturalnych bogactw Sachalinu. Część zysku szłaby na pokrycie wojennego odszkodowania. Gdyby Petersburg i Tokio przyjęły ten plan, konsorcyum rozszerzyłoby swą ofertę do podjęcia się zarządu kolei mandżurskich.

Paryż. „Matin" podaje, jako pogłoskę, że Rosya zaproponuje Japonii nabycie w drodze kupna Sachalinu, aby w ten sposób uregulować sprawę odszkodowania wojennego.

Portsmouth. W pierwszem posiedzeniu konferencyi pokojowej wezmą udział tylko czterej pełnomocnicy i obaj sekretarze, celem zbadania pełnomocnictw. Prawdopodobnie program dzisiejszego posiedzenia będzie stanowiła kwestya, w jakim języku mają się toczyć obrady. Po południu jednak — jak oczekują — wezmą także udział w obradach niektórzy attaches obu ambasad.

Portsmouth. (B. Reutera). Na początku posiedzenia delegatów pokojowych przedstawili pełnomocnicy pisma uwierzytelniające, które znaleziono w porządku.

Wojna rosyjsko-japońska.

Telegramy „Nowin"

Nad ujściem Amuru.

Petersburg. Komendant Władywostoku donosi, że Japończycy posuwają się w dwu kolumnach ku ujściu Amuru. Wczoraj zajęli Staroje Sioło po dwugodzinnej walce. Rosyanie zostawili na miejscu walki 38 zabitych, a 112 zranionych i podpalili miasto.

Różne telegramy.

Cesarz Wilhelm w Gnieźnie.

Gniezno. Po ćwiczeniach wojskowych udał się cesarz Wilhelm koleją do Gniezna. Na rynku powitali go przedstawiciele miasta i podali mu „puhar honorowy". Cesarz Wilhelm podziękował za przyjęcie i wyraził radość, że praca niemieckiej kultury tak dzielnie, choć ciężko naprzód kroczy.

fletu instrumentów. Urozmaica to tę ich muzykę, odejmuje jej jednak ten charakter bezbrzeżnej melancholji, jaki miała tam.

Te ich pienia głośne, smutne, łzawe, zdające się nie prosić o nic Boga, tylko żalić mu się na niedolę na świecie, trwają długo. W skupieniu ducha, recytując święte wiersze koranu, przygotowują się kołysani ich melodyą do najważniejszej części swojej ceremonii. Wszyscy wyczekują właśnie na tę ceremonię, jest tu ona bowiem kulminacyjnym punktem, zestrzelającym w sobie interes wszystkich.

Nareszcie chwila jej nadchodzi, flet milknie, i tylko o puste ściany obija się już głucho zamierające ostatnie jego tonów echo.

Oczy nasze zwracają się w stronę wgłębienia sali, gdzie stał szeik, ich duchowny naczelnik. Przybliża on się ku nam poważnym krokiem teraz, i skrzyżowawszy ręce na piersiach, umieszcza w jej środku. Przed nim stają ci, których śpiewów byliśmy właśnie świadkami, i na dany przez niego znak, rozpoczyna się obrzęd wycia.

Wyją powoli, głucho, przeciągle.

Słyszy się to, wierzyć się temu jednak nie chce. Przecież wyją. Nie ludzkie, lecz zwierzęce tony wychodzą z ich piersi; nie mowa, jeno szczekanie wydobywa się z ich ust.

A wyjąc, wykonywują gorączkowe ruchy połową całego ciała, nie z góry przecież na dół, jak przy modlitwie, ale z lewej w prawą stronę.

Te jednostajne, choć coraz głośniejsze, tony wycia, te gwałtowne, przecież miarowe, poruszenia ich ciał, hypnotyzują wszystkich patrzących; wpada się w stan jakiegoś słodkiego rozmarzenia, zapomina o tem, co jest przed oczyma, czuje się przecież wyraźnie, że się jest w miejscu, gdzie chwała Boga jest pragnieniem wszystkich serc.

I nie doświadcza się uczucia wstrętu, choć nie ponętną jest ta ceremonia, nie jest się przejętym zdziwieniem, chociaż dziwnej praktyki jest się świadkiem; rozpościera się dokoła nas, zapatrzonych na nich uważnie, jakaś atmosfera duchowości, bo się czuje, że duch nieskończone hołdy w ten sposób i w tem miejscu odbiera.

I na myśli stają w tej chwili wszystkie obrządki religijne całego świata, których drogą ludzie różnych klimatów, języków i wiar oddają chwałę Nieśmiertelnemu, i w różnolitości tych wszystkich obrządków widzi się właśnie, nie objawy, jak chcą niektórzy, obłędu, ale namiętną potrzebę każdego człowieka, uczczenia, sposobem zastosowanym do jego pojęć, uczuć i kultury, źródła wszechżycia, a zarazem i pociechy we wszechnieszczęściu....

Ścięta głowa.

Z podań japońskich.

Wyrok miał się odbyć w ogrodzie.

Przyprowadzono skazanego i kazano mu klęknąć na szerokiem miejscu, wysypanem piaskiem. Miejsce było przecięte kamiennym progiem, jakie spotyka się często w ogrodach japońskich, a znane „tobi-iszi".

Skazaniec miał ręce związane w tyle. Służący przynieśli kubły z wodą i worki z ryżu, napełnione piaskiem. Workami obstawili skazanego, aby nie mógł się poruszyć.

Wtedy nadszedł samuraj, aby obejrzeć przygotowania. Zapewne był zadowolony, gdyż żadnych nie uczynił uwag.

Wtem skazany począł wołać:

— Panie! Popełniłem zbrodnię niechcący, a wy chcecie mnie za nią zgładzić ze świata. Winna tu tylko moja głupota. Od urodzenia byłem zawsze głupi. A Karma moja także nie umiała uchronić mię od błędów. Źle jest zabijać człowieka za to, że jest głupi, a wszelkie zło musi być ukarane i przyjdzie na was kara.

Wiadomo, że jeśli zabijany czuje wielką nienawiść, duch jego może się mścić na zabójcy. Więc też samuraj odpowiedział grzecznie, a nawet czule:

— Przed śmiercią musimy ci na wszy-

Zdaje się jednak — mówił dalej Wilhelm II. — że niektórzy polscy poddani nie są jeszcze pewni, czy pod sztandarem Hohenzollernów znajdą ochronę i prawo. Fantazya pobudzona przez pielęgnowanie wspomnień historycznych może niejeden entuzyastyczny umysł doprowadzić do fałszywych wniosków. Każdy Polak katolik powinien wiedzieć, że przy spełnianiu praktyk religijnych nie dozna żadnej przeszkody, ale ma też zachować poważanie i szacunek dla innych wyznań.

Ze strony niemieckiej nie zajdzie przerwa w dalszem prowadzeniu dzieła kultury. Kto jako Niemiec bez powodu sprzedaje swą własność na wschodzie, łamie swe obowiązki, jakie ma wobec ojczyzny.

Odnośnie do polskich i niemieckich katolików przypomina cesarz, że podczas jego ostatnich odwiedzin w Rzymie Leon XIII, żegnając się z nim i błogosławiąc go, choć jest protestantem, przyrzekł imieniem wszystkich niemieckich katolików, iż będą wiernymi poddanymi cesarza.

Cesarz zakończył słowami: Niemieckość oznacza kulturę i wolność dla każdego pod względem religii, myśli i czynów.

Powstanie na Krecie.

Kanea (B. Reutera). Powstańcy zajęli urząd cłowy we wsi Castelli i nie chcieli dopuścić do wyjścia na ląd żandarmom z ros. kanonierki „Chrobry", którzy przybyli celem odebrania tego urzędu. Kanonierka bombardowała i zniszczyła wieś. Powstańcy, których strzały zraniły 2 ros. marynarzy, w końcu wywiezili białą flagę.

Egzamina w seminaryach.

Lwów. „Gazeta lwowska" ogłasza: Poprawcze egzamina dojrzałości (ustne) w seminaryach nauczycielskich odbędą się we wrześniu: a) w seminaryach męskich we Lwowie d. 15, w Krakowie d. 20, w Krośnie d. 16, w Rzeszowie d. 21, w Samborze d. 14, w Sokalu d. 22, w Stanisławowie d. 22, w Tarnopolu d. 15, w Tarnowie d. 25, w Zaleszczykach d. 30; b) w seminaryach żeńskich we Lwowie d. 12, w Krakowie d. 19, w Przemyślu d. 15; c) w seminaryach prywatnych z prawem publiczności Zofii Strzałkowskiej we Lwowie d. 14, Franciszka Preisendanza w Krakowie d. 18. Całe egzamina dojrzałości odbędą się w dwóch seminaryach naucz., a to w Samborze pisemny d. 11, ustny od 15, w Tarnowie ustny od 27 września. Termin pisemnego wyznaczy dyrekcya tego zakładu.

Paryż. Doniesienie „Gaulois", jakoby Francya zaproponowała mocarstwom, by na przyszłość tylko jenerałów mianowały „attachés" wojskowymi, należy o tyle sprostować, że przez dyplomatyczne zastępstwa drugiego rzędu, przypomniano o postanowieniu, że tylko najwyżej pułkownicy mogą być mianowani „attachés" wojskowymi, zdarzało się bowiem często, że południowo amerykańskie republiki mianowały jenerałów „attachés" wojskowymi, którym musiano przyznawać pierwszeństwo przed majorami i pułkownikami, mimo, że ci byli akredytowani, jako zastępcy mocarstw.

Różne wiadomości.

Wynalazek Edisona. Edison — jak donoszą z Nowego Jorku — zbudował nowy przyrząd elektryczny, z pomocą którego można każdy wóz zamienić natychmiast na samochód.

W sprawie podróży poślubnych. Pewien paryski dziennik odniósł się do swych czytelniczek z prośbą o wyrażenie zapatrywania, czy są za podróżami poślubnemi, czy też przeciw nim. W jednym z ostatnich numerów stwierdza redakcya, że przy odpowiedziach na jej zapytanie w ciągu ostatnich dwu lat nigdy nie było takiej zgodności zapatrywań, jak tym razem. Wszystkie kobiety które nadesłały odpowiedź, oświadczyły się bez wyjątku przeciw podróży poślubnej. Szkoda tylko, że do tego przekonania dochodzą wówczas, gdy podróż tę już odbyły. Gdyby zaś tak przeprowadzono głosowanie z pannami dla przekonania się, czy są za, czy przeciw podróżom poślubnym — oświadczyłyby się bezwątpienia z taką samą jednomyślnością za podróżą.

Zbrodniarz urzędnikiem rosyjskim. Z Łodzi donoszą pod d. 4 bm.: Ogromne wrażenie wywarła w całem mieście sensacyjna wiadomość, że dotychczasowy urzędnik „dla specyalnych poruczeń" przy gubernatorze Piotrkowa, Kastelew, został w Warszawie uwięziony, ponieważ wykryło się, że jest on zbiegłym z Sachalinu więźniem. A choć wiadomość ta brzmi zupełnie nieprawdopodobnie, opiera się przecież na zupełnej prawdzie. Przed $1^1/_2$ rokiem starał się Kastelew w Piotrkowie o posadę szefa kancelaryi gubernialnej, przyczem przedłożył nie tylko wymagane papiery legitymacyjne, lecz także absolutoryum z jednego z uniwersytetów. Na podstawie tych świadectw i papierów powierzono tak zaszczytnie poleconemu kandytatowi wspomnianą posadę i tak został Kastelew szefem kancelaryi gubernialnej. Że zresztą nie zawiedziono się przy wyborze, okazał to nowo mianowany szef w krótkim czasie. Jego akuratność, punktualność, z jaką załatwiał wszystkie swe urzędowe sprawy, nie mniej jego pełne uprzejmości, taktu i dowodzą prawdziwego wykształcenia i dobrego wychowania postępowanie, zjednały mu wnet sympatyę przełożonych i przed pół rokiem został Kastelew urzędnikiem do specyalnych poruczeń, to jest został podniesionym do siódmej rangi.

Tymi dniami udał się Kastelew w sprawach służbowych do Warszawy, gdzie został poznany jako z wyspy Sachalinu zbiegły z więzień, Michajłow i niezwłocznie uwięziony. Bliższych szczegółów na razie brak, wiadomo tylko, że Michajłow, który z powodu morderstwa został zesłany na Sachalin, miał studya gimnazyalne, jednak papiery opiewające na nazwisko Kastelewa zyskał w sposób zbrodniczy. Prawdziwy Kastelew, urzędnik lubelskiej izby sądowej, zniknął był przed dwoma jakoś laty bez śladu i nie był odtąd nigdy widzianym. Przypuszczają więc, że Michajłow go zamordował, papiery jego sobie przywłaszczył, a ciało ofiary w jakiś sposób usunął. Okazane przy kompetowaniu o posadę pisma polecające itp. okazały się sprytnymi falsyfikatami. Śledztwo prowadzone ponfoie ale z całą energią wykryje pewnie nowe sensacyjne szczegóły tej historyi.

Samobójstwo. Z Berlina donoszą: Dr Borchert, młody lekarz, asystent fizyologicznego instytutu uniwersyteckiego odebrał sobie życie przez otrucie, ponieważ fakultet nie dopuścił go do habilitacyi. Pisma zarzucają temu fakultetowi, że warunki habilitacyjne wychodzą tylko na korzyść gospodarki „kuzynów". Te same zarzuty formułują także uniwersytetowi wiedeńskiemu.

Nowa forma walki z cenzurą. Adwokaci petersburscy: Winawer i Rodziszew, z upoważnienia redaktora „Syna Otieczestwa", Juricyna, wystąpili z akcyą cywilną przeciwko prezesowi komitetu cenzury Worszewowi, cenzurującemu dziennik, o odszkodowanie za straty, na jakie naraża ustawiczna konfiskata numerów.

Humor.

Mąż, wracając do domu, zastał przylepioną na drzwiach następującą kartę od żony: „Musiałam iść do mamy, schowałam więc klucz od drzwi frontowych tak, ażeby nikt, prócz ciebie, nie mógł go znaleźć: leży z boku pod słomianką".

---

stko pozwolić; możesz nas nawet straszyć, ile ci się podoba. Ale niepodobna, abyś sam wierzył w to, co mówisz. Czy nie zechciałbyś dać nam jakiego znaku, zanim spadnie twa głowa, abyśmy mogli uwierzyć w możliwość strasznej zemsty?

— I owszem — odparł skazany.

— A więc dobrze — rzekł samuraj, dobywając długiego miecza. — Za chwilę zetnę ci głowę. Zanim spadnie, postaraj się ugryźć ten próg kamienny, który jest wprost przed tobą. Jeśli twój zły duch pomoże ci to zrobić, uwierzymy... No, cóż? Spróbujesz to zrobić?

— Spróbuję! — zawołał z wściekłością — i ugryzę kamień!

Wtem coś błysnęło... Dał się słyszeć chrzęst i związane ciało upadło na worki. Dwa strumienie krwi trysnęły z karku. Głowa potoczyła się po piasku.

Toczyła się ciężko pod próg, podskoczyła, chwyciła brzeg kamienia w zęby, przywarła doń na chwilę i opadła zaraz martwa.

Nikt nie śmiał się odezwać. Słudzy spoglądali z przerażeniem na pana, lecz ten wcale nie wydawał się zmieszany. Wyciągnął miecz skrwawiony ku najbliżej stojącemu słudze. Ten począł lać wodę drewnianym czerpakiem na klingę i wycierać ją starannie kawałkami miękkiego papieru.

Na tem skończył się ponury obrzęd.

Przez długi czas wszyscy domownicy samuraja pędzili życie w nieustannej trwodze. Nikt nie wątpił, że zapowiedziana zemsta przyjść musi, a pod wrażeniem ciągłej obawy widzieli i słyszeli rzeczy, których wcale nie było. Przerażał ich szum wiatru w trzcinie, bali się cienia drzew w ogrodzie.

Wreszcie, po wspólnej naradzie, postanowili udać się z prośbą do pana, aby kazał odprawić nabożeństwo dla ubłagania ducha zemsty.

Samuraj wysłuchał prośby i rzekł:

— Byłoby to zbyteczne. Wiem, że można obawiać się zemsty, której pragnie umierający. Ale w tym razie możecie być zupełnie spokojni.

Słudzy spojrzeli na pana błagalnie, ale nie śmieli go pytać. Samuraj odgadł ich wątpliwości.

— To bardzo proste — mówił dalej. — Tylko ostatnia myśl i ostatnie pragnienie tego człowieka mogły być niebezpieczne. Dlatego też, wzywając go do dania nam znaku, oderwałem umysł jego od pragnienia zemsty. Umierał, pragnąc — ugryźć kamień; o reszcie musiał zapomnieć. Widzicie więc, że niesłusznie obawialiście się zemsty.

Istotnie, nieboszczyk nie przeszkadzał im wcale i żadnego znaku o sobie nie dawał.

Największy zakład pogrzebowy
JANA WOLNEGO
Główny skład i fabryka trumien
przy ul. św. Tomasza l. 4.
(też przy placu Szczepańskim) Telefon Nr. 331.
Filia ulica Kopernika l. 6.

Zakład urządza pogrzeby dla wszystkich stanów i załatwia sam wszystkie formalności. Również podejmuje się przewozu zwłok do wszystkich krajów Europy.

Zakład posiada własne nowe najwspanialsze karawany.

Posiada własne **KATAKOMBY**, odstępuje miejsca pojedyncze na wieczne czasy lub przyjmuje zwłoki do tymczasowego przechowania za miernym czynszem miesięcznym.

PALARNIA KAWY

poleca szczególnie i hurtownie wyborowe gatunki
Kawy palonej
najnowszym i najlepszym sposobem za pomocą „gorącego powietrza"
po cenach najniższych.

M. JAWORNICKI.

Ruch Wychodźców z Galicyi i Bukowiny
PRZEZ TRYEST.

Jazda **przez Tryest** do Nowego Jorku i wszystkich miejscowości Północnej Ameryki w wykwintnie urządzonych pierwszorzędnych parowcach

Zjednoczone, austryackie akcyjne Towarz. Żeglugi parowej w Tryeście
„Austro Americana"

Jako jedyne austryackie Towarzystwo żeglużne, które na mocy rozporządzenia ministeryalnego z 30. kwietnia 1904 l. 21903 upoważnione zostało do tworzenia ajencyj i zastępstw, ustanowiło

Jeneralną Ajencyę dla Galicyi i Bukowiny

i upoważniło ją do zorganizowania poszczególnych Ajencyj.

Zadaniem tej organizacyi jest: oprzeć swą działalność na rzetelnej podstawie, ochronić wychodźców od wszelkiego wyzysku i skierować ruch wychodźców o ile możności, przez austryacki port TRYEST.

Towarzystwo i tegoż ajenci mają czuwać nad tem, ażeby pasażerowie płacili tylko oznaczone przez Zarząd ceny jazdy i otrzymywali możliwie najlepszy wikt i utrzymanie.

Wszelkich wyjaśnień udzielają oraz **sprzedaż kart okrętowych** załatwiają w Jeneralnej Ajencyi Goldlust i Ska w Krakowie ul. Lubicz l. 7. oraz w Brodach, Podwołoczyskach, Czerniowcach, Nadbrzeziu, Szczakowej, — oraz: Główna Agencya we Lwowie, Błonie 2 i prowincyonalne ajencye.

Do sprzedania deski z bel papieru i tektura gruba.— Wiadomość w administr. „Nowin" od 2—5 popoł.

Drobne ogłoszenia
po 4 halerzy za słowo
minimum 50 halerzy.

Noże, widelce, łyżki i wszelkie przedmioty do użytku domowego i restauracyjnego, wyłącznie na białym metalu, grubo srebrzone i ze srebra czystego, oraz ozdobne przedmioty na podarki i wyroby kościelne poleca znany magazyn fabryczny wyrobów platerowanych i srebrnych
M. Jakubowski
w Krakowie, Sukiennice 26 i 27 od strony Ratusza.
Ceny fabryczne. 103

Zakład jubilerski 46
Seweryna ŻOŁDANIEGO
w Krakowie, ul. Mikołajska Nr. 28 (obok policyi). — Przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacye. Przekłuwa uszy maszynką. Specyalna pracownia obrączek ślubnych.

POWOZIK półkryty na jednego i dwa konie w bardzo dobrym stanie, tanio do sprzedania u hr. Łosia w Dębnikach. 154

PANNY UZDOLNIONE potrzebne do pracowni konfekcyi damskiej I. Sobolewskiego, ulica Grodzka 3, za dobrem wynagrodzeniem. 157

Dom piętrowy murowany jest do sprzedania na bardzo dogodnych warunkach na ulicy Morgensterna przy rogatce Warszawskiej, koło toru kolejowego. Wiadomość w Podgórzu, ulica Lwowska l. 48, sklep p. Mrozowskiej. 142

Uczeń z II kl. gimnazyalnej znajdzie umieszczenie jako praktykant w magazynie bławatnym i konfekcyi damskiej I. Sobolewskiego w Krakowie. Zamiejscowi mają pierszeństwo. 156

Uczciwych agentów przyjmie skład maszyn „Wichterlego" za stałą płacą i prowizyą w Podgórzu obok kościoła. 159

Antoni Jarosz
pracownia i skład kapeluszy, Kraków, Sławkowska 11 (obok Grand Hotel) w podworcu, poleca wielki wybór kapeluszy na każdą porę roku. Przyjmuje wszelkie reperacye kapeluszy męskich, damskich i dziecięcych, do odnawiania, prasowania i przerabiania na najmodniejsze fasony, słomkowe i filcowe do prania i farbowania, cylindry prasuje na poczekaniu. Wykonanie dokładne i szybkie 96 ceny niskie.

Pensyonat „UKRAINA"
ulica Karmelicka L. 40, II. p. pokoje umeblowane z całodziennem utrzymaniem dla Gości stałych i przejezdnych. — Tamże Obiady smaczne i zdrowe, w domu i na miasto. 70
Ceny umiarkowane.

Fabryka wyrobów masarskich
Józefa Bialika
w Krakowie Floryańska 51.
poszukuje uzdolnionych
PANIEN
do ekspedycyi sklepowej. 158

MAGAZYN MEBLI
i ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY
KAJETANA DUDZIAKA
w KRAKOWIE, ulica Floryańska l. 36. I. p.

posiada na składzie: kompletne urządzenia pokoi jadalnych, sypialnych i salonów, biura amerykańskie, oraz sofy meblowe wszelkiego rodzaju, pokrycia meblowe, materace, poduszki, kołdry, portyery, firanki itp.

Podejmuje się urządzeń pojedyńczych pokoi i kompletnych mieszkań, tapetowania tychże, zakładania firanek, stor, przerabiania mebli oraz wszelkich innych robót w zakres tego zawodu wchodzących. 1

Stanisław Jachimowicz
MALARZ kościelny, dekoracyjny, pokojowy i lakierniczy
Kraków, ulica Bogata L. 8.,

podejmuje się malowania kościołów w różnych stylach, farbami olejnemi, Kazeinowemi i klejowemi; również malowania sal, pokoi, malowania i łakierowania drzwi, okien, portali, fasad i wszelkich robót w zakres malarstwa wchodzących. 37

Dziękując za dotychczasowe względy, polecam się nadal Wielebnemu Duchowieństwu, Wnym PP. Architektom, Budowniczym i P. T. Publiczności.

Mechanik zdolny
znajdzie korzystną posadę, zgłoszenia:
Józef Iwanicki
skład maszyn do szycia
LWÓW. Hotel Georgea.
167

NOWO ZAŁOŻONA
PRACOWNIA JUBILERSKO-ZŁOTNICZA
EDWARDA BAJORKA
w Krakowie, ulica Sławkowska 4, I. p.

wykonuje wszelkie roboty w zakres jubilersko-złotniczy wchodzące na zamówienia oraz reperacye. Obrączki ślubne, pierścionki po cenach bardzo przystępnych. Zamówienia z prowincyi wykonuje się możliwie najprędzej. 104

Za nadesłaniem przekazem kwoty

2 Kor. 40 hal.

Księgarnia katol. Dra Władysł. Miłkowskiego

w Krakowie 6, św. Jana (Hotel Saski).

wysyła odwrotną pocztą franco

Najmniejszą książeczkę do modlitwy

7/5 centym. p. t.

Książeczka miniaturowa przez O. S. B. Tow. Jez.

Prześliczny druk i papier, elegancka oprawa w skórkę, wyborowa treść odznaczają to wydawnictwo, jedyne w swoim rodzaju przeznaczone dla inteligencyi. Też sama książeczka jest także w oprawach zbytkowych od K. 5·50 aż do K. 11·50 — Porto 40 h.

Tamże wyszedł: **Najtańszy przewodnik po Krakowie.**

Cena 20 hal. 29

Skała Kmity

Skała Kmity! najprzyjemniejsza i uroczo położona dolina między skałami i lasem w pobliżu Krakowa

Skała Kmity! Jazda koleją do Mydlnik trwa 10 minut i kosztuje 30 hal. — z Mydlnik piechotą przez pola 30 minut drogi, lub też zawsze oczekującymi furmankami. Powrót o godz. 9 wieczorem.

Skała Kmity!

Skała Kmity! Restauracya na miejscu obficie zaopatrzona w doskonałe przekąski własnego wyrobu, świeże mleko słodkie i kwaśne, herbata, wódki i piwo. Ceny umiarkowane.

Skała Kmity!

Skała Kmity! Z poważaniem 118

Wład. Bogacki, restaurator

Wspólnika z kapitałem przynajmniej 100.000 złr. do regulacyi rzek poszukuje się. Najchętniej pożądanym inżynier. Włożony kapitał będzie zupełnie zabezpieczonym, bez ryzyka. Duże zyski. Bliższej wiadomości tylko osobistej udziela się w agencyi **St. Mikulskiego** Kraków, Floryańska l. 8 — codziennie od 9 do 10 rano.

SALON MÓD „IRIS“

Maryi Romaniszyn

= przy ulicy Wiślnej l. 2. =

poleca: 141

najnowsze kapelusze damskie i dziecinne, woalki, szpilki do kapeluszy i t. p.

Przyjmuje również fasony do ubierania i odnawiania po bardzo przystępnych cenach.

Przyjmę na mieszkanie

2 STUDENTÓW

WRAZ Z CAŁEM UTRZYMANIEM, OPIEKA RODZICIELSKA, FORTEPIAN W DOMU.

Bliższych wiadomości zasięgnąć można przy ulicy Stachowskiego L. 24, /I. p. (oficyny)

Chrześcijański Magazyn Mebli

SZCZEPANA ŁOJKA

w Krakowie, ul. Szpitalna 28

(obok Hotelu Pollera)

posiada na składzie kompletne urządzenia pokoi jadalnych, sypialnych i salonów, oraz sofy wszelkiego rodzaju, pokrycia meblowe, materace, portyery, firanki i t. p. 129

Pierwsza FABRYKA LAKIERÓW

L. BARANOWSKI

w Krakowie, Wolska Nr. 22,

wyrabia LAKIERY bursztynowe do podłóg w 6 odcieniach, brunoliny, sekatywy, lakiery kopalowe damarowe, laki r czarny do żelaza, emalia biała.

Cenniki wysyła na żądanie.

Do nabycia w handlach: **Reim i Ska, Lenerta, Szarskiego i Syna, Drobnera i Kreislera.** 58

7

Znakomity fryzyer K. ROMAN

Kraków, ulica Szewska l. 21. poleca się P. T. Publiczności.

Ulica św. Jana L. 14. **ZMIANA LOKALU.** **Telefonu Nr. 141**

FABRYKA WYROBÓW BETONOWYCH I SKŁAD MATERYAŁÓW BUDOWLANYCH

EMILA SILBERBACHA

W KRAKOWIE, ULICA ŚW. TOMASZA L. 10

przeniosła swe biuro i skład materyałów budowlanych

na ulicę św. Jana L. 14, Telefonu Nr. 141.

Poleca: Portland cement opolski i krajowy, wapno hydrauliczne, gips, cegłę i mączkę szamotową, glinkę ogniotrwałą, rury i posadzki steingutowe, łupek, papę dachową i izolacyjną, posadzki cementowe, kanały betonowe, smołę pogazową, karbolineum, masę izolacyjną, asfalt i t. d.

Wykonuje roboty asfaltowe jako to: chodniki, stajnie, podwórza, asfaltowanie fundamentów i izolowanie wilgotnych ścian. Koncesyonowany zakład krycia dachów łupkiem śląskim, angielskim i francuskim, papą, ogniotrwałą i cementem drzewnym Roboty betonowe.

Ulica św. Jana L. 14.

Wydawca Lucyna Szczepańska — Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański — Drukiem Józefa Fischera w Krakowie.